



Wypielacze, Kultywatory

TYLKO W

Casa Melichar

CURITYBA, Praça Sen. Correia N.7

Msza święta.

Na intencję Członków Związku „Oświata” odbędzie się w Antonio Olynto w kościele polskim w niedzielę dnia 4-go października b. r. o godzinie 10ej.

Sekretarjat

Telegramy z Polski.

Bitwa w Kielecach i w górach świętokrzyskich.
Warszawa, 22-go września. — Stolicą wstrząsnęła wieść o buncie, ucieczce więźniów i walce z nimi w Kielecach i w Górach Świętokrzyskich. Z więźniarni na górze Świętokrzyskiej (zabudowania starożytnego klasztoru Benedyktynów) wyłamało się 80 komunistów i uciekło, przyczem przyszło do straszliwej walki komunistów ze strażą więzienną. Uciekinierzy zostali pokonani, we walce zastrzelono 6 komunistów, padło też 2 policjantów, obok tego jest wielu rannych z obu stron.
W Kielecach zbuntowało się 400 więźniów i wy-

wało się z więzienia. Więźniowie, przeważnie komunistów, rzucili się na arsenał (skład broni), porwali karabiny i rozpoczęli ze strażą więzienną regularną bitwę. Wśród okropnej strzelaniny padło trupem 20 zbiegłych więźniów i jeden poliojant. Więźniowie zbiegli, lecz wnet i wojsko wystąpiło do walki z komunistami i zaczęło ich ścigać. W pośrogu zabito jeszcze 11 zbiegów a wielu innych pojmano. Wielu więźniów nie zdołano pojmać.
(Przyp. Red. Nie ulega wątpliwości że musieli być zmwowa między komunistami z tych dwóch więzień. Wogóle naród polski musi się zabrać do bezwzględnej zwalczania komunistów, którzy optacani hojnie przez bolszewików, chcą obalić Polskę. Młodzi ludzie, różne próżniaki i nocne szumowiny optacane przez bolszewików spełniają tu rolę zdrajców i szkalów antychrysta — jak ich nazywają gazety narodowe).

Rzym, 24-go września. — Do Rzymu zjechała komisja polska z Warszawy pod przewodnictwem p. Balińskiego, senatora i prezydenta miasta Warszawy. Komisarz królewski miasta Rzymu, senator Oremonesi wydał nocy dzisiejszej bankiet na cześć polskiej komisji i przy tej sposobności wysłał telegram do Prezydenta polski, pozdrawiając go w imieniu stolicy Rzymu.

Genewa, 23-go września. — Polska podpisała protokół i poddała pod sąd rozjemczy Ligi Narodów wszystkie sprawy i zatargi, jakiby wypłynęły z jej układów handlowych.

Warszawa, 26-go września. — Minister spraw zagranicznych Skrzyński odprawił w Warszawie konferencję z Beneszem czeskosłowackim ministrem spraw zagranicznych w sprawie układu wzajemnego bezpieczeństwa narodów.

Wyszedł nowy, trzeci nakład powszechnie znanej książki do nabożeństwa

JEZU BĄDŹ ZE MNA.

Wydanie trzecie przerobione. Czcionkami „Ludu” a nakładem Księży Misjonarzy.

Exemplarz w pięknej płócienniej oprawie z czerwonymi brzegami kosztuje 33; przy odbiorze tuzina płaci się tylko za 10 egzemplarzy.

Telegramy ze świata.

Waszyngton, 26-go września. — Caillaux francuski minister skarbu pragnie uzyskać przy spłacie długów francuskich w Stanach Zjednoczonych zwłokę 61 lat, przez które Francja spłaci wszystkie swoje długi wojenne w Ameryce. W pierwszych latach będzie Francja spłacała po 25 milionów dolarów rocznie, stopniowo coraz więcej, tak że w ostatnim roku zapłaci 80 milionów dolarów. W kołach rządowych wniosek ten wywołał zdziwienie i prawdopodobnie nie będzie przyjęty.

Rio Claro — Uwaga!

W niedzielę 4-go października, w szkole Sióstr Miłosierdzia w Rio Claro o godzinie pierwszej popołudniu odbędzie się przedstawienie trzech bardzo wesołych i zajmujących sztuk.
Wstęp dla dorosłych 1\$, dla dzieci 500 rs. Czysty dochód na szkole Sióstr.

Genewa, 24-go września. — Następne zebranie generalne Ligi Narodów odbędzie się w grudniu.

Moskwa, 23-go września. — Ogłoszono tu ustawę, namocny której w całej Rosji zaprowadzony zostaje obowiązek służby wojskowej przez 5 lat. Z powołanych stwarza się wojsko ferytorjalne, w którym rekruci spełniają ćwiczenia wojskowe przez czas od 8 do 12 miesięcy i służbą w okręgach swego zamieszkania. Po służbie 5 letniej w szeregach, żołnierze przechodzą później do rezerwy.

(Przyp. Red. Rosja jest zawsze jednaka, czy carska czy bolszewicka i głównie z powodu strasznego pogotowia wojennego Rosji bolszewickiej Polska rozbroić się nie może.)

London, 16-go września. — Korespondent angielskiego dziennika „Exchange Telegraph” donosi z miasta Bagdadu, że Turcy chcą wypędzić wszystkich chrześcijan z okolicy miasta Goyab niedaleko Mossulu, skąd wygnali ich już przeszło ośm tysięcy. Chrześcijańscy uchodźcy z Iraku powiadają, że Turcy chcą wymordować wszystkich chrześcijan.

Berlin, 21-go września. — Polityka tutejsza wpadła na ślad wielkiego spryszczenia przeciw bolszewickiego. Wygnańcy rosyjscy w Berlinie, Wiedniu i Buk-

gari postanowili wymordować postów bolszewickich w tych miastach. Zamachem na Czerwona bolszewickiego ministra spraw zagranicznych, który obecnie leży się w Karlsbadzie, niano rozpocząć tę akcję.

RZYM, 24-go września. — Gazeta watykańska „Osservatore Romano” oświadcza w dzisiejszym wydaniu, że warunków podanych przez rząd czeskosłowacki dla załagodzenia sporu, Stolica apostołska przyjąć nie może. Kościół nie tylko nie otrzymałby żadnego zadosyćuczynienia za obelgi, lecz przeciwnie, podane przez rząd praski propozycje mają tęsamą cechę bezbożności, wrogiego dla duchowieństwa usposobienia, które się objawiły w czasie uroczystości Husa.

Praga, 24-go września. — Benesz, czeskosłowacki minister spraw zagranicznych pracuje nad planem europejskiego związku obojętnego, do którego by przystąpiły wszystkie państwa Europy.

Nowy Jork, 23-go września. — Przybył tu były kanderz niemiecki i polityk Wirth. Zapytany przez dziennikarzy, oświadczył, że Niemcy są w przededniu wielkiej politycznej walki w Niemczech dążą do tego, by z Niemiec uczynić idealną (doskonałą) rzeczpospolitą (?) Tego spodziewa się Wirth

KURSPINIĘDZY.

Funct sterling 38\$000, frank francuski 352 rs, lira 305 rs, dolar amerykański 7\$380, milrejs portugalski 398 rs., pez arge nt, papierowy 3\$200, złoty 8\$600
Złoty polski równy frankowi szwajcarskiemu. Frank szwajcarski 1\$430

Przedsiębiorcy i kupcy oglaszajcie się w „Ludzie”.

Restauracja Polska w Iraty

KONSTANTEGO KOWALSKIEGO,

zaraz przy dworcu kolejowym za magazynem, na Rua da Liberdade. Przyjmuje na wikt, nocleg lub dłuższy pobyt. Obsługa smielona. Rozmowa można się w języku polskim a także w brazylijskim, niemieckim, ruskim, rosyjskim.

CENY UMIARKOWANE.

— A coż to! — odrzekł Kasper, — czyż wam nie zapłaciłem? —
— Kiedy, jak?
— Oszalałeś człowieku! przecież pieniądze schowałem do kieszeni!
— Hm! więc nie chyba obaj oszaleli! Wczoraj przecież schowałeś wczoraj, a ja mam tylko wachał, a ty dziś słyszałeś brzęk pieniędzy za nią, a ja mam je schował. Kwita, więc z nami. Zostawcie Bogiem!

— Tu się rozniał Kasper.
— Rozumia się że różnica — zawołał — ty jednak musisz zapłacić, bo chociaż nie jałeś, toś wachał, a u mnie to wszystko jedno, czy kto, wiesz czyż nie? Kiedy ja tylko wachał to już winien zapłacić.
— Może być może, — rzekł na to niły pre-konany Kasper, — rozmnie bowiem mają ludzi i lasne swoje przywidzenia; i ja mam też przywidzenia, zupełnie do waszego podobne.
Po tych słowach odsunął karzemiarzowi pieniądze za nocleg i śniadanie, a zardamem pieniądze za wieczorek tylko brząknął o siódki i schował je zarez do kieszeni.
— To za wieczorek! — rzekł.
— Gospodarz patrzył nań zdziwiony.
— Jak to mam rozumieć? — zapytał.
— Jak wam się podobają — odpowiedział Kasper smudo.
— Ale ja żądam zapłaty za wieczorek! — krzyknął karzemiarz.

— A coż to! — odrzekł Kasper, — czyż wam nie zapłaciłem? —
— Kiedy, jak?
— Oszalałeś człowieku! przecież pieniądze schowałem do kieszeni!
— Hm! więc nie chyba obaj oszaleli! Wczoraj przecież schowałeś wczoraj, a ja mam tylko wachał, a ty dziś słyszałeś brzęk pieniędzy za nią, a ja mam je schował. Kwita, więc z nami. Zostawcie Bogiem!

— A coż to! — odrzekł Kasper, — czyż wam nie zapłaciłem? —
— Kiedy, jak?
— Oszalałeś człowieku! przecież pieniądze schowałem do kieszeni!
— Hm! więc nie chyba obaj oszaleli! Wczoraj przecież schowałeś wczoraj, a ja mam tylko wachał, a ty dziś słyszałeś brzęk pieniędzy za nią, a ja mam je schował. Kwita, więc z nami. Zostawcie Bogiem!

— A coż to! — odrzekł Kasper, — czyż wam nie zapłaciłem? —
— Kiedy, jak?
— Oszalałeś człowieku! przecież pieniądze schowałem do kieszeni!
— Hm! więc nie chyba obaj oszaleli! Wczoraj przecież schowałeś wczoraj, a ja mam tylko wachał, a ty dziś słyszałeś brzęk pieniędzy za nią, a ja mam je schował. Kwita, więc z nami. Zostawcie Bogiem!

— A to, panie czarodzieju, — rzekł Kasper, udając głupca, — to mi sztuka lepsza nad wszystkie inne. Co to potem, że panu teb uciegło, a on znowa urósł. Ale tak fenygi zamieniają w dukaty, to się już opłaca. Ale com chciał mówić, czy to pan wszystkie fenygi umie w dukaty zamieniać?

— A to, panie czarodzieju, — rzekł Kasper, udając głupca, — to mi sztuka lepsza nad wszystkie inne. Co to potem, że panu teb uciegło, a on znowa urósł. Ale tak fenygi zamieniają w dukaty, to się już opłaca. Ale com chciał mówić, czy to pan wszystkie fenygi umie w dukaty zamieniać?

— A to, panie czarodzieju, — rzekł Kasper, udając głupca, — to mi sztuka lepsza nad wszystkie inne. Co to potem, że panu teb uciegło, a on znowa urósł. Ale tak fenygi zamieniają w dukaty, to się już opłaca. Ale com chciał mówić, czy to pan wszystkie fenygi umie w dukaty zamieniać?

— A to, panie czarodzieju, — rzekł Kasper, udając głupca, — to mi sztuka lepsza nad wszystkie inne. Co to potem, że panu teb uciegło, a on znowa urósł. Ale tak fenygi zamieniają w dukaty, to się już opłaca. Ale com chciał mówić, czy to pan wszystkie fenygi umie w dukaty zamieniać?

— A to, panie czarodzieju, — rzekł Kasper, udając głupca, — to mi sztuka lepsza nad wszystkie inne. Co to potem, że panu teb uciegło, a on znowa urósł. Ale tak fenygi zamieniają w dukaty, to się już opłaca. Ale com chciał mówić, czy to pan wszystkie fenygi umie w dukaty zamieniać?

ROZDZIAŁ VI.

Kasper w Antoniewie strasznie karzemiarzowi; jedzie ze sknerą do Poznania; wypieka doskonale rożki; jedzie ze sobą magła swiatła Koziele; przygoda z nieszczęśliwym i szczęśliwym.
Wiatr świszczał przeraźliwie; śnieg ostrzy ciał po twarzy, że każdy, kto był w podróży, śniósł się, jak mógł, aby jak najprędzej dostać się pod strzechę.
Antoniewo, to nie żadna wioska, ani folwark.

po układzie wzajemnego bezpieczeństwa. Na końcu dodał kanclerz, że komunizm jest dzisiaj w Niemczech ideą martwą (sprawą straconą).

(Przyp. Red. Nigdyśmy nie wątpli, że Niemcy są za mądrzy na komunizm, lecz w pewnej mierze dopuszczali go u siebie aby nim straszyc Francję i Anglię i tak czynić je usieplwyszmi wobec Niemiec).

KORESPONDENCJE.

Itayopolis, dnia 16-go września 1925 roku.

Wielmożna i Szanowna Redakcjo „Ludu”! Czytałem nieraz już w gazecie „Ludu” korespondencje dzieci szkolnych z innych kolonji. Cnąć w skoryści z pięknej naszej okazji, jaką nam Czcigodny Siostry urządziły i też kilka słów napisać. Była to przechadzka szkolna. Jakiż jeszcze nie było w naszej kolonji. Wypadła ona w sobotę 12-go września. Było bardzo pięknie, bo pogoda sprzyjała, chociaż troszkę było zimno, ale my tego zimna wcale nie odczuwaliśmy. Najpręd zebrał się w szkole o godzinie dziesiątej, a też na tę samą godzinę zjechały się wozy, które nasi rodzice ofiarowali, ażeby sprawić nam tę przyjemność. Konie i wozy były ustrojone w zielen, a każde z dzieci miało swój garnuszek przy boku na sznurku. Pięknie to wyglądało, kiedy tak 19 wozów stanęło na placu przed szkołą jakby w dzień odpustu, a gdy muzyka zaczęła grać zwołując nas do wiadania, mój wrażliwy, że to jakieś wielkie wesele. Powsiadaliśmy więc na wozach i pociągaliśmy do jednego gospodarza, do pana Budasza. Było to od szkoły mniej więcej sześć kilometrów. Byliśmy wdzięczni panu Budaszowi za to, że nas u siebie przyjął, i że wynalazł nam taki piękny plac do bawienia się. Gdy zjeżdżaliśmy na miejsce, dostaliśmy najpręd kawę z piekaniem a potem zaczęliśmy bawić się wesoło. Były różne gry, jak naprzykład: wyścigi w workach; kto najpręd dobiegnął, dostawał podarunek od Czcigodnego Księdza Proboszcza, który był sędzią w naszych zabawach i czekał na zwycięzcę u celu. To znów Siostra zawiązała cukierek na sznurku, czepiając tenże na trzcinie i trzymała ją w powietrzu; teraz czterech chłopców, albo czterech dziewcząt musiały schwytyć cukierek. Było to bardzo śmieszne, a biedni wybrani namiętnie się niemulali, potracając się i uderzając nieustannie ustami, brodami i nosami, w końcu jednak zawsze ktoś uchwycił. W przerwach grała muzyka, co było, zdaje mi się, największą przyjemnością dla dzieci, bo w tej chwili brały się za ręce i dalej w tany dokola pinjora. My zaś chłopcy, nie tańczyliśmy, po pierw-

szcze że nie umiemy, po drugie, że się wstydziliśmy, że wiele starszych oób na nas patrzyło. Oprócz tych jeszcze inne gry i zabawy były, ale narazie ich sobie nie przypominam. Krótko przed obiadem jako przekąskę otrzymaliśmy każdy swoją osobną tytkę z cukierkami. Nadszedł czas obiadu, więc znowu dostaliśmy kawalek placaka, bułkę, kawalek kiełbasy i ciepłej kawy. Takśmy się znów podochocili, i zabawa trwała w dalszym ciągu. Przypiechota też trzech panów autem zobaczył, jak się bawimy, a jeden z nich p. Kawaj, przywiózł nam latą cukierków, za co mu też nie dziękujemy. Gdy nastąpiła wolna chwila, większa klasa zaśpiewała jeszcze troszkę po polsku i po brazylijsku, a potem dziewczęta z mającej i większej klasy tańczyły polonez; lardzo mi się podobało, szkoda, że Wielmożny P. Redaktor tego nie widział. Przy końcu wszystkiego dostaliśmy jeszcze raz cukierków i pierników, powiadaliśmy na wozy i znowu wielką grupą dzieci jedzie do domu. Przejechaliśmy aż do samej szkoły gdzie nam muzyka na rozchodem poraz ostatni skocznie zagrała no i porozehadzaliśmy się, każdy do swego domu, ale już z myślą, kiedy to znów będzie taka przechadzka. Każdy szedł do domu przedko, ażeby opowiedzieć Rodzicom, którzy nie byli z nami, cośmy widzieli, jak się bawili, a niektórzy pokazali to co wygrali. Zabawa nam bardzo przypadła. Któregoś, pozostają z największym uszanowaniem Wielmożnego Pana Redaktora, uczeń 6-tej klasy szkoły z Itayopolis uoizny Wincenty Flenik.

Ciekawe rzeczy z Polski.

SZATAN Z PIEKIELNEMI MOCAMI IDZIE NA WARSZAWĘ, CZYLI WARIJACTWA MARJAWICY. Warszawa. — Nie wielka garstka marjawitów warszawskich przeżywa straszne dni. Rękosz, zamieszanie, panika — słowem „burza w szklance wody”. Powody tego wesołości są nieamowite. Mimo milczenia, jakie zachowują, sekciarze przed okiem i uchem niewtajemniczonych — „Ekspres Poranny” zdolał zebrać sensacyjne informacje. Marjawicy opuszczają Warszawę. Likwidują swoje interesy prywatne i parafalne, sprzedają swój dom, podobno poszukują nawet kupca na gmach swego kościoła przy ulicy Szarej 10. Wszystko

Wulkan podmorski zabija ryby.

Nowy York. — Zauważono na wodach południowych wielką ilość zabitych ryb pływających na powierzchni. Po dokładnym zbadaniu tego niezwykłego, jak sądzono zjawiska, okazało się że to wulkan podmorski są przyczyną. Zdarzenie to miało miejsce pomiędzy Valparaiso i zatoką panamską, gdzie przy tej okoliczności odkryto prąd morski, zwanym — „Humboldt current”. Prąd podmorski wypływający z Valparaiso do zatoki szeroki jest na sześćdziesiąt mil, o czym mówi kapitan statku Essequibo, p. E. E. Duncan.

ZBADANO GORĄCO BŁYSKAWICY.

W ciekawy sposób udało się pewnemu fizykowi angielskiemu stwierdzić temperaturę błyskawicy. Oto zaopatrzył

na konduktory w iglice z dwóch metali, znanych z tego, iż trudno dać się stopić, a mianowicie z platyny i z irydium. Przypadek zrzędził, że w krótkich odstępach czasu piorun uderzył w te konduktory, i stopił iglicę. Tym sposobem udało się stwierdzić, że błyskawica posiada temperaturę ponad 2000 stopni, gdyż platyna topnieje przy 1690 stopniach, zaś irydium przy więcej niż 2000 stopniach.

ZOSTAŁ POWIESZONY 36 RAZY.

Policja chińska schwytala niebezpiecznego bandytę Kornilowa, znanego powszechnie ze swojego cynicznego okrucieństwa, którego się dopuszczał wobec swoich ofiar. Bandyta doznał popelnic 36 morderstw, aż wreszcie dosięgła go policja w Charbinie. I tutaj policja chińska zdobyła się na rekord w okrucieństwie wyroku. Kornilow został skazany na powolne powieszenie przez 36 razy. Najbardziej twardemu człowiekowi ściana się krew w żyłach na taki obraz. Kiedy bandyta tracił przytomność, przecinano sznur i eucono go, by w chwilę potem znów zajął mu pętlą na szyję. W ten sposób powtarzało się to trzydzieści razy, aż wreszcie postanowiono pofotografować go w trzydziestym pierwszym razem postrach Chin zawisł na dobre.

KOMUNIKAT.

Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Kurytybie podaje do ogólnej wiadomości, że weterani sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z czasu wojny światowej, zamieszkałi w stanach Paraná, Santa Catarina, Rio Grande do Sul i Mato Grosso, względnie rodziny po poległych żołnierzach lub zmarłych weteranach, winni wniesić podania do The Adjusted Compensation Branch Washington, D.C. — U.S.A. za pośrednictwem polskich placówek konsularnych w Stanach Zjednoczonych, o przyznanie im kompensacji wyrównawczej za służbę w wojsku amerykańskim. Kurytyba, dnia 24 września 1925 roku. Kierownik Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej — Szuber.

Potrzeba dobrej KUCHARKI dla wszelkich prac domowych i do gotowania dla bezdziennej rodziny. Rua 1-o de Março N. 18 (piętro) — Curytyba.

Związek Polski W KURYTYBIE

Wzywa Szanownych członków na miesięczne zebranie dnia 4-go października b. r. punktualnie o godzinie 1-szej po południu.

Niniejszem zapraszamy Szanownych członków na ZABAWĘ TANEOZNĄ która odbędzie się w niedzielę dnia 4-go października b. r. Początek o godzinie 4-jej po południu.

Polska Gospoda i Pensjonat.

pana Antoniego Nowakowskiego znajduje się przy ul. Comendador Araujo nr. 24, Kurytyba. Wszystkim Rodakom przejeżdżającym gorąco, polecic ten pensjonat. Kuchnia polska wysmienita i tania. Wydaje się obiady do domu. Pokoje schludne do wynajęcia na krótszy lub dłuższy czas.

Ortopedysta i bandażysta Paulo Brustkern. uczeń kolonjskiej szkoły ortopedycznej wyrabia ulepszone paski rapturowe dla mężczyzn i kobiet, całkowicie satynowa ręce i nogi, jakoteż bandaże od skrzywienia kręgosłupa. Piszcie po polsku pod adresem: Paulo Brustkern, São Paulo, — Rua das Palmeiras N. 135 A.

UWAGA!

Książki do nabożeństwa i historyczne obrazy religijne, kryzye, krzyżyki, medaliki oraz lighterze kościelne co dopiero nadeszły w wielkim wyborze! Drukarnia, introligatornia i fabryka pieczętek gumowych Cezar Schulz Ul. Barão do Serro Azul 12, 12 Kurytyba — Paraná.

Przedsiębiorcy i kupcy ogłaszajcie się w „Ludzie”.

HOTEL CENTRAL Curytyba — Rua Ebano Pereira N. 8. PRZYJEZDZAJĄ DO KURYTYBY SZUKAJCIE NAJTAŃSZY HOTEL CENTRAL!

Płaci się dziennie za jedzenie tylko 6\$000. — Dobry pokój tylko 9\$000. — Pensjonisci placą 150\$000, 120\$000 i 80\$000 miesięcznie. Bez pokoju 65\$000 i 100\$000. — Dostarcza się jedzenia do domów

tylko po prostu jeden dom, w którym zainwestował wycieczkę, zjedzenie, piwo, a co, albo gospodarz sprzedaje im co może. Antonie, wo więc jako karzma na trakcie od Złna do Szubina opuszczona, samotna, jedyna, a nabożo las i puszca nieprzejezdana. Była ona rzeczywiście dohodowością dla podróżnych, raz, że była wygodna i ciepła, powtórze, że nigdy nie słymano aby tu miał zejść jakiś zabrakający wypadek. Owszem pod strzechą Antoniewa każdy czuł się tak bezpiecznie, jak w własnym domu.

W tej barze Kasper siedział od samego początku i spoglądał z ową przyjemnością przez okno na zwiastujące, jak się czuli, gdy kto pod ten czas przy ciepłym koninie i ciepłej strawie wygodnie rozpiętarz się może.

— A to na co? — zapytał Kasper. — No, — odrzekł z uśmiechem czarownik, — muszę go napowrot zczarować na fenyg. — Byłbym głupi!... — odpowiedział Kasper. — chowając dukata do kieszeni — ko widać dukata zamieniano na fenyg. — Wę Bog zapłać pa- na czarownikowi... szkoda, że nie mam więcej fenygów, aby mi je pan wszystkie poprzemieniał. — Oddaj tego dukata! — wrzasnął rozgniewany czarownik, — a tu masz swój fenyg. — To pana dukat? — odparł Kasper, — a wszakże pan mój fenyg zamieniłeś na tego dukata. — Wszystkie tu przytomności to mogą posłużyć. — Śmiech straszliwy i klaskanie w ręce przez publiczność zagłuszyły przekleństwa czarownika, który tak się dał zapląć mniemanemu grupowowi. — Jednakże nie mógł się sądownie o swego dukata do pomianić, bo sam powiedział, że ten dukat to prz emityonny fenyg Kasptra.

Kasper zaś z najpoczciwszą miną poszedł na swoje miejsce i odczekał końca przedstawienia. Na samym tylko końcu odezwał się głośno do czarownika: — Czy pan będzie jutro znowu zmieniał fenygi na dukaty i to ja znowu przyjdę! — Ale czarownik nie nie odpowiedział na to, tylko straszliwie zaklął, a ludzie zaczęli się śmiać, aż niedługo byłoby mury popękają.

Na drugi dzień znowu czarownik dał przedstawienie, ale sztuki zamieniania fenyga na dukata nikomu pokazywać już nie chciał. Kasper zresztą i tak nie poszedł, bo go na zalutrz już we Wągrówu nie było. — Wrotewszy z przedstawienia, udał się do obory na zamkniętą wieszerc. Ale karczmarz kazał mu iść do kuchni i tam powagać, co na wieszercz być ugotowane. Kasper zły, że jeszcze karczmarz z niego drwił, kupił sobie kilka kiełba-

— Kasper chciał coś mówić, ale im gospodarz przeschodził strym śmiechem. Nie dosyć na tam, cały wiecior z nich drwił, to strasznie wylkniem, to wyznacając obawę przed jednym takim „pieskiem”, jak on wilka nazwał. Nawet przy ich do izdebki osobnej wprawdzal na nośles, jeszcze

tylko po prostu jeden dom, w którym zainwestował wycieczkę, zjedzenie, piwo, a co, albo gospodarz sprzedaje im co może. Antonie, wo więc jako karzma na trakcie od Złna do Szubina opuszczona, samotna, jedyna, a nabożo las i puszca nieprzejezdana. Była ona rzeczywiście dohodowością dla podróżnych, raz, że była wygodna i ciepła, powtórze, że nigdy nie słymano aby tu miał zejść jakiś zabrakający wypadek. Owszem pod strzechą Antoniewa każdy czuł się tak bezpiecznie, jak w własnym domu.

— A to na co? — zapytał Kasper. — No, — odrzekł z uśmiechem czarownik, — muszę go napowrot zczarować na fenyg. — Byłbym głupi!... — odpowiedział Kasper. — chowając dukata do kieszeni — ko widać dukata zamieniano na fenyg. — Wę Bog zapłać pa- na czarownikowi... szkoda, że nie mam więcej fenygów, aby mi je pan wszystkie poprzemieniał. — Oddaj tego dukata! — wrzasnął rozgniewany czarownik, — a tu masz swój fenyg. — To pana dukat? — odparł Kasper, — a wszakże pan mój fenyg zamieniłeś na tego dukata. — Wszystkie tu przytomności to mogą posłużyć. — Śmiech straszliwy i klaskanie w ręce przez publiczność zagłuszyły przekleństwa czarownika, który tak się dał zapląć mniemanemu grupowowi. — Jednakże nie mógł się sądownie o swego dukata do pomianić, bo sam powiedział, że ten dukat to prz emityonny fenyg Kasptra.

Kasper zaś z najpoczciwszą miną poszedł na swoje miejsce i odczekał końca przedstawienia. Na samym tylko końcu odezwał się głośno do czarownika: — Czy pan będzie jutro znowu zmieniał fenygi na dukaty i to ja znowu przyjdę! — Ale czarownik nie nie odpowiedział na to, tylko straszliwie zaklął, a ludzie zaczęli się śmiać, aż niedługo byłoby mury popękają.

Na drugi dzień znowu czarownik dał przedstawienie, ale sztuki zamieniania fenyga na dukata nikomu pokazywać już nie chciał. Kasper zresztą i tak nie poszedł, bo go na zalutrz już we Wągrówu nie było. — Wrotewszy z przedstawienia, udał się do obory na zamkniętą wieszerc. Ale karczmarz kazał mu iść do kuchni i tam powagać, co na wieszercz być ugotowane. Kasper zły, że jeszcze karczmarz z niego drwił, kupił sobie kilka kiełba-

— No! kiedyś tak, to chodź tu!... Dsi ps!

— Plesek się sławił na zawołanie, a Kasper na plesek wychlepnął. Dał mu potem chleba i pie-

— Plesek się sławił na zawołanie, a Kasper na plesek wychlepnął. Dał mu potem chleba i pie-

— Plesek się sławił na zawołanie, a Kasper na plesek wychlepnął. Dał mu potem chleba i pie-

— Plesek się sławił na zawołanie, a Kasper na plesek wychlepnął. Dał mu potem chleba i pie-